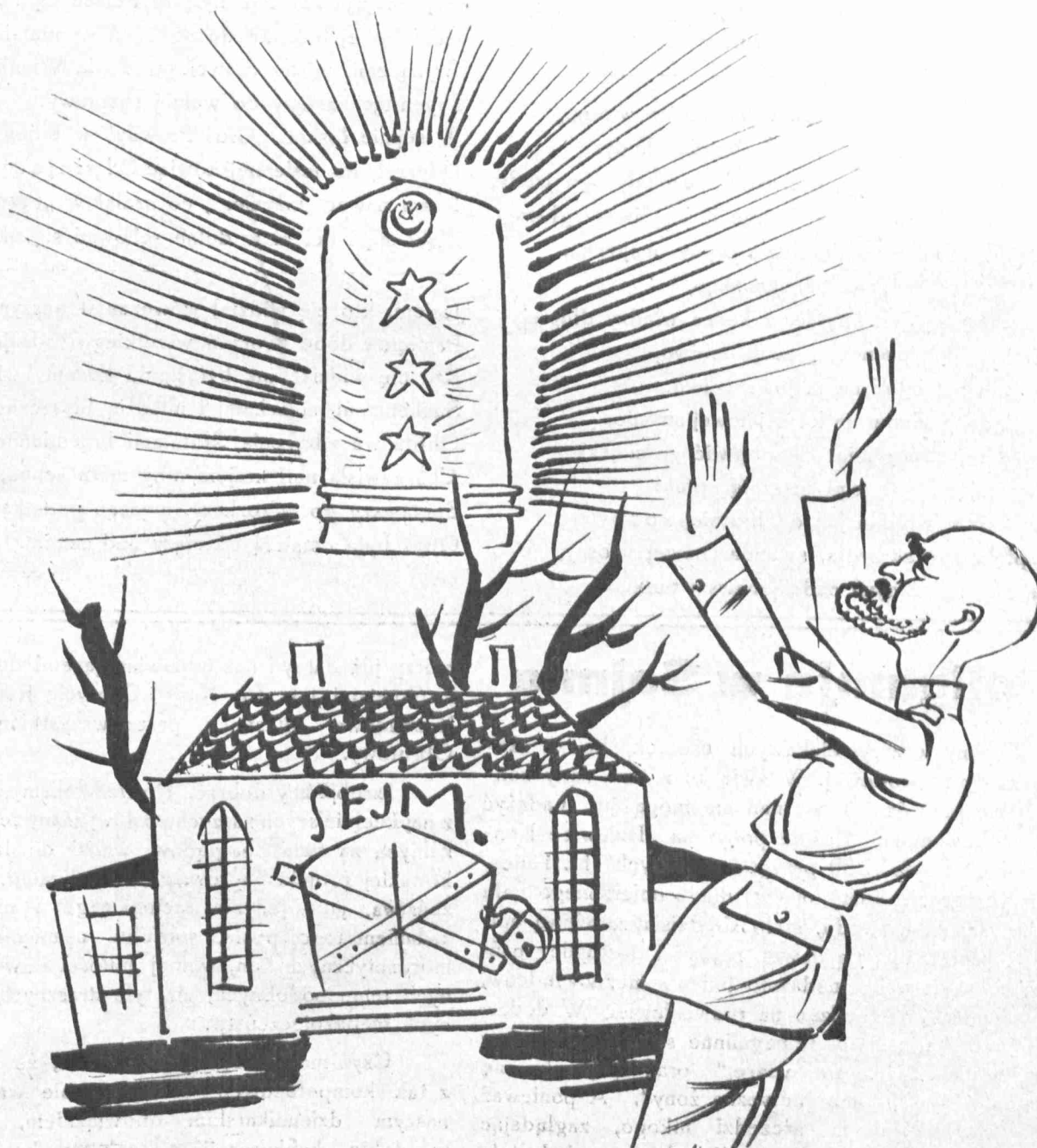




ZOLTA MUCHA

T / E - T / E

NUMER SEJMOWY



Wschodzące gwiazdy

Z „Pana Tadeusza“

Według Adama Mickiewicza

Z księgi XI

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju,
Ciebie lud zwie taniego rokiem urodzaju,
— Bebek rokiem rozgrywki; dotąd lubią starzy
O tobie bając, dotąd Car o tobie marzy...
Zdawna byłeś wyborczym oznajmiony trudem
I poprzedzany głuchą wieścią między ludem...
Ogarnęło sanacji serca, złane słońcem,
Jakieś dziwne przecucia, jak przed rządu końcem,
Jakieś oczekiwanie smutne i żałosne...

— — — — —
Gdy pierwszy raz Prystora wezwano na wiosnę,
Uważano, że chociaż nie był zbyt chudy,
Nie biegł do Kas, gdzie czystek czekały go trudy,
Lecz kładł się w swoim biurze i, schyliwszy głowę,
Chrzakał, albo wspominał swe czyny majowe...
Bebeki, pokorne pana Sławka sługi,
Nie cieszą się, jak zwykle, z końca władzy długiej,
Nie śpiewają piosenek, pracują leniwo,
Jakby nie pamiętali na majowe żniwo,
I spoglądają chmurnie ku sejmowej stronie,
Jakby z tej strony miał się objawić grom jaki,
Na wracające z trwogą uważając ptaki,
Bo sikora wróciła już do bratniej sosny
I rozpięła swe skrzydła, sztandar nowej wiosny,
A za nią, milczącymi nadciągawszy pułki,

Opozycji się pierwsze zbiegają jaskółki;
Stada groźnych pepesów szumią ponad lasem,
Ze wszystkich stron na miasta spadając z hałasem;
W głębi lasów kulińskie wciąż jęczą żórawie...
Słyszac to, sanatorzy pytają w obawie,
Skąd w stronie opozycji tyle zamieszania,
Jaka siła te mary do czynu zagania?
Hej, rozgrywka? Nie było w Polsce kąta ziemi,
Gdzieby jej huk nie doszedł. Z wendami swojemi
Gryzącemi, mistrz Sławek otrzeźwia Wieniawy
I rychtuje zastępy do walnej rozprawy.
W sejmie łoskot. „Głos Prawdy“ w bojowe tyrady
Uderzył, do jesiennej zowiąc Olpinjady;
I sam nawet „inżynier“, co szalał w „Przedświcie“,
Zląkł się i uciekł w dolne schować się ukrycie.

— — — — —
Jesieni, kto cię widział wówczas w naszym kraju,
Pamiętna dobo tworzeń wszelkiego rodzaju,
Kto cię widział, jak byłaś pod kocem kwitnąca,
Suchenkami, sieczkami i miedzią błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, kłótniami brzemienna,
Coś zawisła nad krajem, niby mara senna,
Spętawszy go w rozkazy, męcząc podatkami,
Obyś była ostatnią, co ciąży nad nami.

St. H. Harten.

Poligamja w Sejmie

Żyjemy w arcy ciekawych czasach, bo w czasach mody rozwodowej. W związku z tem, sądy konsystorskie przeróżnych wyznań nie mogą już nadążyć zapotrzebowaniom. Rośnie popyt na „Dziewice Konsystorskie“ Boy'a i „50 przygód miłosnych“ hr. Tedeski, a porzucanie wiary ojców dla zamierzonego celu t. j. uzyskania rozwodu, stało się dzisiaj zaraźliwą epidemią, której ulegają nawet najwyżsi dostojnicy państwa, co stwierdził niedawno jeden z możnowładców, p. Suchenek, przechodząc na prawosławie. W dodatku daje się zaobserwować nagminne szerzenie się choroby, zwanej „życie na wiarę“, oraz pojawiły się w mnogiej ilości „morgantyczne żony“. A ponieważ choroba ta dzisiaj nie szczędzi nikogo, zaglądając nawet do mieszkań ludzi, stojących na piedestale wpływów i znaczenia, postanowiliśmy zwrócić się z wiadomem do najbardziej w tej materji miarodajnych osób,

którzy już darzyli nas odpowiadającemi duchowi czasu instytucjami, jak to Kasy Chorych, Reforma Rolna, Rozbudowa Miast, a przedewszystkiem... Podatek Obrotowy.

I zrobiliśmy dobrze. Dowiedzieliśmy się że jeden z najdzielniejszych naszych posłów, znany ze swych radykalnych na świat poglądów, wnosi do łaski marszałkowskiej projekt zaprowadzenia poligamji, czyli wielożeństwa, jako jedynie racjonalnego i niezawodnego, zadaniem tego posła, sposobu usunięcia rozwodów, morgantycznych żon, wolnej miłości i wszystkich innych temu podobnych, nie tyle strasznych, ile przyjemnych niebezpieczeństw.

Czyż można się zatem dziwić, że skoro padł z tak kompetentnych ust podobnie ważki pomysł, naszym dziennikarskim obowiązkiem, szczególnie w dobie konkurencji z zakresu konkursów i wiadomości, było jaknajspieszniejsze wysłanie najzdolniejszego współpracownika, celem zebrania aktualnych

Mocne, eleganckie i tanie obuwie (damskie męskie i dziecięce) własnego wyrobu, z najlepszych gatunków skór, najkorzystniej nabyć można w firmie R. WYSOKIŃSKI, Warszawa, Święto-Krzyska 24, Telefon 162-14. Firma egzystuje od 1898 r.

R. WYSOKIŃSKI

WARSZAWA, ŚWIĘTO-KRZYSKA 24,

Telefon 162-14.

Osobom, zasługującym na kredyt, wydajemy obuwie na bardzo dogodnych warunkach, nawet bez zaliczki.

Na frasunek dobry trunek

Pierwszy pan, wzdychając: — „Mój syn jest posłem“.

Drugi pan: „Ach! I mój też!“

Pierwszy pan: „To okropne! Napijmy się na „pocieszenie“!“

Z kim poprzestajesz, takim się stajesz.

Pani, godząc służącą:

— A pamiętaj, Magdziu, że nie lubię pyskatej służby. Pozatem będzie ci u mnie dobrze. Więc przyjdiesz od jutra?

Magda: Ja ta by przyszła, ale wedle tego pyska to się lękam, bo ja bez całki rok służyłam u jednego posła, to pewnikiem jestem już pyskata.

Menu sejmowe

W sejmie, jak w garnku się gotuje,
Potrawy nader smaczne będą,
Pan oberkucharz już rachuje,
Jakie do stołu typy siędą.

Menu właściwie zastawione,
A rozmaitość należyła:—
Konserwy, żubry wysmażone
I pianka przez pepesa bita.

Winegreciki mniejszościowe,
Komunistyczne serki w sosie,
Endeckie szynki już gotowe,
I makarony po Witosie.

Będą knedelki bebesowe,
Na omlęt jaja tłucze Chadek,
A oberkucharz suszy głowę,
Co na to powie srogi „dziadek“.

Emek.

informacji i zdań przeróżnych, miarodajnych osób o danej kwestji.

Oto wyjątki z najciekawszych odpowiedzi o poligamji.

Były naczelnik urzędu śledczego, *p. Suchenek*, który niedawno przeszedł na prawosławie, by, mówiąc delikatnie, spławić swą starszą połowę i odświeżyć się przy młodszej, mówi:

„A to mi na co? Poligamja dobra dla tych, którzy nie przewyżczyli pierwszych trudności zmiany wiary. Mnie to już nie robi różnicy. Jak zajdzie potrzeba, mogę być nawet marjawitą. Wtedy niezawodnie otrzymam dłuższy urlop na przeszkolenie“.

Plk. Wieniawa-Długossowski: „Wcałe niezły projekt. Wprowadza znaczne uproszczenie, a nawet znakomitą oszczędność czasu. Nie potrzebowałbym wtedy chodzić do Ziemiańskiej, miałbym wszystko na miejscu, szczególnie, o ileby udało się dobrać odpowiedni komplet żon, wykwalifikowanych w przygotowywaniu dobrych koktajlów“.

B. poseł Jerosszewicz: — „Ja już wolę polowanie w pojedynkę, za każdą zosobna. Pozbywam się niepotrzebnych świadków i mam więcej emocji. Inaczej cały ten interes spowszedniałby mi prędko“.

B. redaktor Stpicyński: „Stanowczo do tego nie dopuszczę. Jedna żona prała mnie codziennie tak bardzo, że aż wpadł w suchoty. Dla dobra ludzkości, ja, znany jej dobroczyńca, nie dopuszczę do poligamji w Polsce, chyba tylko w drodze wyjątku dla moich serdecznych przyjaciół, którzy pragnęliby tego bardzo.“

B. minister Miedziński: „Jestem zaskoczony tą kwestją. Proszę tylko zrozumieć:—przy monogamji nie mogłem się wyliczyć z 38000 zł.; coby to było przy poligamji; chyba należałoby zawczasu zaprowadzić po parę liczników na każdy aparat telefoniczny“.

Minister Car: „Nie jesteśmy w Rosji, lecz w Polsce, gdzie nie Car, a Marszałek rządzi. Jego pytacie.“ (Za wysokie progi na małej „Muszki“ nogi, była odpowiedź naszego delegata).

Minister Prystor: „Dajem sobie radę z Kasami Chorych, to i z poligamją poradzę. Dodam do każdego stadła małżeńskiego po jednej Komisarce, która skutecznie zastąpi ten zbiorowy bałagan“.

Boy-Żeleński: — „Ja już żyję w poligamji, a moje „Konsystorskie Dziewice“ okazały się nawet dochodowe. Boję się, żeby nie wprowadzono rozwodów w kościele katolickim, bo mi to popsuje interes“.

Redakcja t. sw. Czerwonej Prasy: „Poligamja — to interes nie dla nas. Nie będzie wtedy o czym pisać. Skończy się z prostytutką, handlem żywym towarem i inną sensacją, z której żyjemy i, daj Boże, jaknajdłużej“.

Ks. Wyrebowski, radny magistracki: „Nie bądźcie egoistami. I tak grzeszycie za wiele. Wy chcecie wszystko zmonopolizować, a co dla mnie zostanie?“.

Dr. Sadowska: „Będąc przeciwniczką obecnej instytucji małżeństwa, siłą rzeczy muszę być przeciwniczką i poligamji. Zresztą moje przedszkole, a niezadługo zakładane kursa specjalne dadzą legion takich kobiet, dla których każda forma małżeństwa będzie nie dopomyślenia, wyjąwszy małżeństwo lesbijskie“.

Artystka M. Modzelewska: „Mnie jeden mąż nie wystarcza, a wy chcecie poligamji, to jest karmienia mnie zaledwie częścią męża. Przenigdy. Ja tylko na scenie, jak ostatnio w „Artystach“, mogę święcić tryumf, jako zwolenniczka monogamji. W codziennym jednak życiu musi być rozmaitość i dla tego prędej skąlniam się do poliandrii (wielomęstwo)“.

Preseska zwiąsku Starych Paniem: „Ach, redaktorze kochany, czy to być może? Cóż by to było

(Dokończenie na stronie 7-ej)

JEDYNY BIAŁOSTOCKI TYGODNIK
„PROZĘKTOR“

organ myśli niezależnej, społeczno—informacyjny
zamieszcza wszelkie ogłoszenia i artykuły.

Przygody pana Kleofasa

3

Znów mi witaj cny rodaku,
Com cię znalazł w koreu maku,
By ubawić Czytelnika,
Tem, jak ci tam Ameryka
Mnóstwo figli wypatała
I sadło za skórę lała...



Więc, gdy się ogolić pragnie,
Nasz Kleofas wchodzi ładnie
Do razury. Wokół widzi,
W białych płachtach, niczem żydzi,
Leżą rzędem skępowani,
W szaty śmiertelne odziani...

...Lecz te jego rozmyślania,
Przerwano mu bez gadania,
Gdyż, o zgrozo, coś strasznego,
Coś czarnego, potwornego,
Łapie mocno go za barki, —
I już niema marynarki.

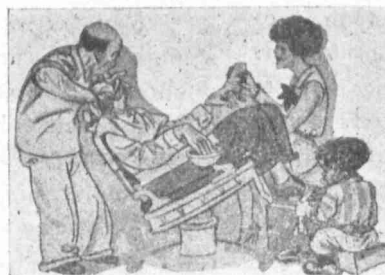


Poczem czarny ten, jak sadza,
Murzyn go na krzesło sadza,

I do innych takich gości
Idzie spełniać swe czynności.
Koło pana Kleofasa
Nowy już człowieczek hasa,
Mydli, wierci i smaruje,
Aż Kleofas podskakuje; —



Pyta go, jak tylko umie,
Lecz Kleofas nie rozumie, —
Coś tam jęczy, chrząka, stęka...
Fryzjer myśli, co za męka,
Nie wiesz, o co ja cię pytam,
Zrobię wszystko, no i kwita!



Przywołał manicurzystkę,
Taką ładną, jak chórzystkę,
Która bubka w swe obroty
Bierze, aż mu wszystkie poty
Z tej udreki wystąpiły. —
Na dodatek bardzo miły
Mały murzyn u nóg siada,
Przykucał i nic nie gada,
Tylko Kleofasa buty
Czyści, chucha i trze póty,
Aż połyску wnet dostały,
Świecąc, jak murzyńskie gały...

Jednak fryzjer swe pomysły,
Mimo radnego wymyśli,
Dalej snuje i stosuje,
Aż się dusza w nim raduje: —
Kładzie gorące okłady,
A Kleofas całkiem błądy,

Z przerażenia silnie drżący,
Przymusowo już milczący,
Bo mu usta ręcznik kryje,
Tak, że tylko w duszy wyje...



Naraz, — nie, to nie do wiary,
Gina ciężkie owe mary,
Bo skończyła się parówka.
Słyszy nawet miłe słówka,
Które fryzjer szepce jemu,
Kładąc na twarz dużo kremu,
(Grubą warstwą ją pokrywa...)
A Kleofas wydobywa
Tylko z trudem oddech krótki,
Jakby wypił dużo wódki...
Patrzy w lustro i skamieniał: —
Tyle razy się już zmieniał,
Ale takiej strasznej twarzy,
(Myślał nawet, że wciąż marzy),
Jeszcze w życiu nie oglądał:
Tak Kleofas nasz wyglądał.



Lecz szybko i to minęło,
Wkrótce wszystko znów zginęło,
Kiedy fryzjer zlał perfumą
Całą twarz, a potem gumą
Masaż zaczął elektryczny, —
Nie warszawski, — autentyczny,
Według modły z Ameryki,
Co z człowieka straszne ryki,
Z bólu i z przestachu razem
Wydobywa łącznie z gazem.

Jednak taka operacja,
Co ją z Ameryki nacja,
Do nas również wprowadziła,
Chociaż nie jest nazbyt miła,
Jako ekwiwalent daje,
I to nie są żadne baje,
Cereł ładną, młodą, świeżą,
Co pleć piękną na „pe“ bierze.

Operację ukończono,
Kleofasa już zwolniono
Z krzesła udręk, męki, strachu.
Tutumfacki łapie co tchu
Swoją własną marynarkę...
Ale murzyn go, jak lalkę,
Znowuż łapie w swe obroty,
Szcotką czyszcząc, trzyma póty,
Aż Kleofas w łapę czarną
Wtyka mu monetę marną,
Zrozumiawszy jasno wreszcie,
Że w tem obcem, dużem mieście,
Takie same są zwyczaje
I... napiwki też się daje...



Jednak dolar, to nie złoty
Dla warszawskiej tam „hołoty“!
Żał mi ciebie, Kleofasie,
Żeś to poznał poniewczasie,
Kiedy przyszło płacić w kasie
Po tym całym ambarasie
Sześć dolarów, a nie złotych!
Nic dziwnego, że zaś po tych
Walut różnic doświadczeniach,
Jego cała twarz w promieniach,
Niczem słońce jaśniejąca,

Następny numer
„ŻÓŁTEJ MUCHY“
poświęcony będzie
Prasie



Stała się nagle myśląca,
Bo refleksji ciężkich wiele
Się po mózgu jego ściele
Troską nową, — co to będzie,
Gdy tak przyjdzie płacić wszędzie
I pieniędzy nie wystarczy...
Ponieważ mu w brzuchu warczy
Dostyc silne przypomnienie,
Że też jego podniebienie,
Jak ta twarz już ogolona,
Musi zostać obsłużona,
Więc czempredzej pędzi dalej,
Gdzie już widział pośród alej
Ponętą restauracyjkę,
W której sądził, że choć chwilkę
Mile spędzi na jedzeniu,
Sprawi radość podniebieniu.
Kleofas się mylił srodze...
A co stało się niebodze,
Naszemu bohaterowi,
O tem to już się ten dowie,
Co nie pożaluje grosza,
Za tydzień poszuka kosza,
Gdzie sprzedaje się gazety
I „Muchę“ kupi na wety...

K.O Mar.

Zagadki aktualne

Budynek piękny,
W nim wieczny zamęt,
Co to za buda?
Najczęściej głupie,
Wygłasza mowy,
Pytacie kto to?
Szczeka, jak kundel,
Zerwany z łańcucha,
Pianą ocieka,
Miota się, rucha,
Sejm — to popisów
Dla niego teren,
Któż to jest taki?
Z

Kłopoty Francji.

Briand się wielce
Martwi, kłopotą: —
Dzieci mieć nie chce
Modna kokota...

Zawiodły premje, —
Manifest świeży...
Francuski rodzić
Nie chcą żołnierzy...

A szwaby rosna,
Jak pchły się mnożą...
Brianda francuski
Bezdzietne trwożą...

Gdy leków na to
Pan Briand szukał,
Do drzwi ktoś lekko,
Cicho zapukał...

W chwili ciężarnej,
Głębokiej troski,
Wszedł ambasador
Polski: Chłapowski...

„Nie martw się panie
Briandzie — jest rada,
Ofertę ceną,
Rozrodczą składam:

Polskich legunów
Zbierz pan sztuk kilka,
A bezpłodności
Wypłoszysz wilka.

Oni się mnożą
W rytm niedościgły,
Potwierdził fakt ten
Generał Śmigły...

Było ich ongiś
Coś trzy tysiące,
A dziś?.. Kto zliczy...
Trawę na łące?..“

Chrząknął pan Briand:
„Ambasadorze,
Ofertę twoją
Przyjąłbym może...

Jeśli mi „dziadka“
(Czyli akuszera)
Także dodacie,
By uniknąć „zera“!

A. L.

Posel i jego sekretarka

Panowie posłowie, jak wiadomo, dzielą się od niedawna na dwie kategorie: wschodzących i ginących światów. Nas bardziej interesuje pierwsza kategoria, gdyż druga, jako przedmiot mniej wesołych rozważań, wogóle nie nadaje się na łamy naszego tygodnika, którego zadaniem jest rozweselić i miło nastroić kochanego Czytelnika.

Więc badamy tylko to wszystko i tych wszystkich, którzy mają styczność z wschodzącymi „światami“, lub „słońcami“, jednym słowem tylko to, co „świata“ lub zaczyna „świtać“. A taka cząstka nowej konstelacji słonecznej, taka nowa na firmamencie politycznym zjawiająca się gwiazda, to niewyczerpane źródło natchnienia i ciekawości dla nas.

Otóż jeden z posłów, który w swej przewidującej i mądrej polityce uważał za wskazane i korzystne przymknąć do omawianej, dłuższy i obfitszy żywot rokującej konstelacji politycznego gwiazdozbioru, zainteresował nas specjalnie.

Do niedawna był on jeszcze jakąś zapoznaną gwiazdą, słabo orjentującą się w trudnych arkanach życia politycznego. Jedynie los obdarzył go dobrym węchem, dzięki któremu we właściwym czasie udało się jemu zorientować, skąd wieje wiatr większych korzyści życiowych. To „pozwoiliło, bez narażania się na zawód, przymknąć do nowych światów, a nawet wysunąć się z czasem na czoło „gwiazd wschodzących“.

Nie minęło roku, a nasz poseł, dzięki korzystnym i sprzyjającym koniunkturalom, zmienił się nie... do... poznaania.

Zamiast skromnego, dwupokojowego mieszkanca na podrzędnej uliczce, pan poseł znalazł się w pięknych apartamentach w centrum miasta. Nie jakiś tramwaj, dorożka, lub taksówkowy wehikuł woził czcigodne ciało, coraz szerzej w wymiarach rosnącego posła, lecz jego własna limuzyna i to niebyłej marki.

Nie będziemy wyliczać całego szeregu zmian, jakie zaszły na korzyść w życiu pracowitego i przewidującego posła, dość, że najwymowniejszym faktem jego zapobiegliwości i mądrości życiowej były bezustannie rosnące w swych zawartościach safesy oraz konta bankowe, z P. K. O. i Bankiem Gospodarstwa Krajowego na czele, gdzie, w dbałości o należyty rozwój swoich interesów, pan poseł posiadał bardzo poważne kredyty.

Jednej tylko rzeczy brakowało panu posłowi: — sekretarki, własnej, młodej, przystojnej sekretarki. Jego kolega, poseł X, miał jedną taką szelmutkę, wprost palce lizać. Drugi kolega zdążył już zmienić dwie, za każdym razem wyposażając się w coraz piękniejszy okaz tego rodzaju.

Zatem pewnej niedzieli znalazło się w „Kurjerze Warszawskim“ ogłoszenie następującej treści:

„Poszukuję [zdolnej steno-daktylo-maszyno-grafistki do wszystkiego. Tylko młode, poniżej 25 lat, przystojne, o miłej powierzchowności kandydatki, zdecydowane na ciężką i wszechstronną pracę, zechcą się zgłaszać w poniedziałek, o godzinie 10 rano w biurze przy ulicy.....“

Kiedy pan poseł w oznaczonym terminie zajrzał do swej poczekalni, aż zdumiał. Było w czym wybierać. Więc wkrótce, z pośród kilkudziesięciu kandydatek, zdecydował się na zaangażowanie bardzo miłego i rozkosznego stworzonka, imieniem Irena. Szalę decyzji przechyliło posiadanie przez ową kandydatkę do wodu otrzymania pierwszej nagrody na konkursie piękności, zorganizowanym w ostatnim sezonie letnim w Wenecji, (rodzimej, położonej niedaleko Czarnej Strugi, — przypisek zecera).

Od owego dnia dotychczasowy tryb życia pana posła uległ gruntownej zmianie, może nawet na korzyść dla zdrowia i kieszeni, jak to zresztą utrzymywał sam pan poseł. Bo, zamiast, jak dotychczas, całe wieczory spędzać na różnych bibkach z kolegami, pan poseł wynajdował niecierpiące zwłoki sprawy, które należało załatwiać na specjalnych, pozabiurowych godzinach. Zresztą pan

poseł chętnie załatwiałby te sprawy poza biurem, tak na przykład w Wilanowie, Konstancynie lub innej podmiejskiej restauracyjce, jednak na wszystkie odnośne propozycje, mimo nawet przekonujących argumentów, uroczą sekretarka nie chciała się zgodzić.

Biedny poseł bił się długo z myślami, jaka tego może być przyczyna; węszył nawet jakąś podstępna endecko-pepesowską intrygę i z tej racji przygotowywał odpowiednie, skuteczne posunięcia.

Ale zanim przygotował sobie plan działania, a raczej zdecydował się na jeden z licznych swoich projektów, — sama sekretarka pewnego dnia, wzruszona otrzymanym wtedy cenniejszym podarunkiem, wyznała, że będąc z natury bardzo romantyczną, a przede wszystkim wierząc w siłę wyższą, nie robi w swym życiu nic bez zasięgnięcia rady znanej sławy polskiego wróżbiarstwa, pani Wlekmirskiej. Jej bowiem zawdzięczała przepowiednie o zasadniczej zmianie w swym życiu i znalezieniu do brej, a korzystnej posady, dzięki czemu spotkało ją dużo szczęścia, a niezadługo, jak twierdzi wróżka, fenomenalna karjera życiowa, o ile we wszystkich swych zamiarach słuchać się będzie Wlekmirskiej. Otóż ta wróżka stanowczo odradzała nadobnej Irce przebywania sam na sam z panem posłem w gabinetach restauracyjnych.

Ponieważ pan poseł należał do ludzi szybkiego i zdecydowanego czynu, więc, nienamysłając się długo, postanowił uderzyć w nową, dzielącą go od upragnionego celu przeszkodę.

Zaraz następnego dnia udał się do Wlekmirskiej. A ponieważ lubił, jak się sam wyrażał, uderzać prosto z mostu, więc i tym razem, skoro tylko znalazł się sam na sam z wróżką, nie owijając nic w bawełnę, wyjaśnił cel swego przybycia i zaproponował dosyć pokąszną sumę za cofnięcie dotychczasowego stanowiska.

Stała się jednak rzecz, której się pan poseł najmniej spodziewał. Wróżka kategorycznie odmówiła przyjęcia największego nawet honorarium, oświadczając, że powoduje się jedynie dbałością o dobro i szczęście pana posła, gdyż, dzięki swym zdolnościom jasnowidza, odgaduje szczęśliwość posła tylko przy boku statecznej, równoważonej osoby, a nie młodej, naiwnej, kapryśnej i niepewnej, która, nie wiedząc nawet kiedy, może stać się przedmiotem nieskończonych udręk i zmartwień czcigodnej osoby pana posła, a nawet poważnie zaszkodzić jego karierze. A kiedy poseł, nie zorientowawszy się na razie, o co Wlekmirskiej chodzi, zapytał, jaką właściwie kobietę ma na myśli, spotkał się z kompletną ofertą miłosną ze strony samej Wlekmirskiej.

Tu jednak nasz poseł okazał się najczarniejszym niewdzięcznikiem. Nie umiał należycie ocenić całej lojalności i poświęcenia pani Wlekmirskiej. I chociaż wróżka była jeszcze weale niczego' warta, jak się to mówi, grzechu, [wolał jednak trzeźwy i nieustępliwy w swych zamierzeniach polityk o dwadzieścia lat młodszą sekretarkę, czemu się zreszta nie należy zbyt dziwić. Natomiast szczytem arbitralności i bezwzględności ze strony posła było, jak się dowiadujemy, wnieślenie do laski marszałkowskiej specjalnej przez siebie ułożonej ustawy, zabraniającej uprawiania wróżbiarstwa bez specjalnej na ten cel przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wydawanej koncesji. Liczył bowiem poseł na to, że skoro się takie prawo zjawi, to on, dzięki swym wpływom i stosunkom, uniemożliwi wydanie koncesji Wlekmirskiej i w ten sposób usunie jedyną przeszkodę, dzielącą go od p. Ireny, inne zaś koncesjonowane wróżki nie zaryzykują sprzeciwić się jemu, czyli, mówiąc wyraźniej, utraty koncesji.

My jednak przypuszczamy, że zanim się Sejm zbierze, pan poseł w niewyczerpanej swej pomysłowości znajdzie jakiś inny, niezawodny środek na zdobycie wzajemności panny Ireny.

td.

Wszystkie dotychczasowe numery „Żółtej Muchy“ (dwadzieścia cztery)

„Róże i kolce życia“ T. M. Dymowskiego

otrzyma

Bezpłatnie

wraz z przesyłką

ZA PÓŁ ROKU

ZA KWARTAŁ

Każdy, kto wnie-
sie prenumeratę

Wszystkim, którzy zalegają w opłacie prenumeraty, następnego numeru już nie wysyłamy.

ADMINISTRACJA

Przemówienie pośta Ryczalskiego na poświęceniu szkoły ludowej w Pychalcach Dużych.

Obywatele, zapewne wiecie, że nie dojrzy dno oka, chyba z drugiej strony, procesu umierania ginących światów. Upodobniają się one gotówce, której coraz mniej mamy w obiegu. Lecz mimo to, zdobyliśmy się na pobudowanie szkoły. Kataklizmy kosmowe mają to do siebie, że znikające światy powołują do życia nowe. Te ostatnie, jak świeże wekselki, poczynają wirować w przestrzeniach, żyrowane po drodze mlecznej, dyskontowane na elipsie swego biegu. Starzeją się i giną z hukiem, niczem granatami rozwalane domy. A na ich zgliszczach powstają nowe twory, tak potężne i piękne, jak oto ten dom, który dzisiaj poświęcamy.

za szczęście! Nie ustawajcie w trudach, aż tę godną XX wieku ustawę przeprowadzicie. W nagrodę wybiorę wam z naszego związku najdzielniejsze i najładniejsze żony, ile ich tylko zapragniecie". (Usłyszawszy to, nasz współpracownik zemdlął na miejscu).

Preseska Tow. Opieki nad upadłymi dziewczętami.: "Projekt ten, jako godzący w istnienie naszego towarzystwa, jest niedopuszczalny"

Przedstawicielka pracowniczek Pasty. "Tak; projekt wytworzyłby raczej konkurencję dla nas. Dziś przynajmniej połowa wszystkich moich koleżanek dodatkowo spełnia obowiązki zastępczyń emerytowanych żon, nie dzieląc z nikim korzyści z tego zajęcia wpływających. Przy poligamji niema już tej wyłączności, a pozatem może nam grozić redukcja, bowiem zarząd Pasty nie cierpi w naszym gronie mężatek, przesładując je do tego stopnia, że nawet monogamiczne, prawdziwe żony muszą się konspirować i dekować panieńskimi nazwiskami".

St. Zakrzewski, naczelny Dyrektor tow. „Rozwój"; „Ja się na ten projekt godzę tylko o tyle, o ile z jego dobrodziejstwa nie będą korzystać żydzi".

Znany bon viveur hr. B... dyplomata. „Swego zdania angażować nie mogę, ale, o ile możecie skorzystać z mego incognito, mogę, wam radzić jaknajspieszniejsze wprowadzenie tego projektu w życie. Przy istniejącym zwyczaju, otrzymywania posagu, można uciulać wcale niezły majątek, żeniąc się wielokrotnie. A gdy zbytńia ilość żon zanadto dokuczy, mając pieniądze, łatwo już można przy protekcji postarać się o jakieś stanowisko dyplomatyczne poza granicami kraju"

Hr. Tedesko. „Mnie to ani grzeje, ani ziębi. Ja i w obecnych stosunkach, przy obowiązującej monogamji, mam dostateczną rozmaitość, a 50 moich przygód miłosnych wystarczy mi na razie w zupełności".

Znów konstatujemy, że i tym razem da się zaobserwować w całej rozciągłości znane polskie przyłowie: "Jeszcze się nikt nie narodził, ktoby wszystkim dogodził." Zatem i ten nowy projekt naszego dzielnego pośta jest pod znakiem zapytania.

td.

Giną światy i gabinety, lecz na ich miejsce muszą się jawić nowe, w których i my będziemy. I nam z nowym gabinetem świta nowajutrzenka, bo z chaosu kosmicznego musi się coś nowego wyłonić, jak wogóle z każdego chaosu, co, jak wiecie, stało się przed trzema laty.

Niech zatem żyją nowe światy, i to nie tylko te, co się kończą na Krakowskiem - Przedmieściu w Warszawie. Niech żyje szkoła, którą pobudowaliśmy, niech żyją wszyscy ci, którzy nam pomagali i nadal pomagają, niech żyje wasz poseł i niech się jemu dobrze powodzi.

Przepowiednia

Gdy podrośł Jędrus, matka myślała,
Co z chłopcem robić? Do szkół go dała!
Brnął wcale dobrze przez wydziałówkę,
Chłopak znać tęgą posiadał główkę.
Że jednak zawsze dowiedzieć zda się,
Matka się pyta po pewnym czasie,
Jakie postępy tam Jędrus robi
I czy naukę przyswaja sobie?

Rzekł na pytanie belfer poczciwy:
— O, ten wasz Jędrus to skarb prawdziwy!
Nauk już skończył on zakres cały,
Czas, by w terminie się uczył mały.

Jędrus w terminie fach swój zdobywa.
Matka do szkoły wkrótce przybywa
I przyprowadza drugie pachole,
By wiedzę czerpał, jak starszy, w szkole.
Lecz Wojtek inne znać miał zamiary
I nie chciał czerpać z nauki czary,
Swym zachowaniem dowodząc całym,
Że chce pozostać w życiu bęcwałem.

Gdy matka przyszła, rzekł belfer stary:
— Oj, z Wojtkiem miałem trudu bez miary,
Lecz nic nie będzie z Wojtka waszego,
Chyba do sejmu trafi naszego.

Parę lat przeszło: — i wyzwolony
Wrócił mistrz Jędrzej w rodzinne strony,
Założył warsztat, robota płynie,
Z której nasz Jędrus szeroko słynie.

I z Wojtka także dzisiaj są ludzie,
Pan Wojciech posłem w sejmowej budziel
Choć czasem śmiechem ktoś tam wybucha,
Gdy poseł gada, to każdy słucha.

Do pedagoga zachodzi stara
I gwarzy sobie staruszków para,
Tak rozmawiając, staruszka wzdycha:
— Pan mi wywróżył, jak cyganicha!

Emek.

On i Oni.

Oni jęzory strzepią bez przerwy,
On z rzadka, jędrnie coś powie, —
Ich mowy psują niektórym nerwy, —
Po jego — przechodzi mrowie.

Patrzą na siebie wzajem okrutnie
Pełni niechęci i gniewu, —
My na nich patrzymy, a w sercu smutnie
Od nienawiści tej siewu.

Czyliż już zawsze tak u nas będzie,
Że, co na czele narodu,
Przeciwnie sobie zawsze i wszędzie,
A przepaść z tyłu i z przodu?!

Tak płyną lata. I wciąż to samo,
Zjadanie wzajemne siebie,
A prośby nasze, by zaprzestano,
Giną wysoko... na niebie...

M . . . i

Co to jest sejm?

Sejm to taka ubikacja,
W której rządzić chce Sanacja.
Sejm to taki jest budynek,
W którym Chadek chce mieć rynek.
Sejm, to miejsce, w którym pragnie
Mieć głos „Wyzwolenia“ jagnię.
Sejm nasz to jest pałac taki,
Gdzie chcą rządzić Pepesiaki.
I mniejszości narodowe
Ster tam ująć są gotowe.
W sejmie także Peesele
Stanąć chcieliby na czele.
Słowem każdy chciałby rządzić,
Choćby innym łeb utracić.
Różne „zbawcze“ już kierunki
Pchały się do tej spelunki.
Morał jasny, jak na dłoni,
— Niech nas Bóg od „zbawców“ chroni.

EMEK.

Nastroje Sejmowe

Grünbaum:

Sesja, czy narada,
Sjon, czy Watykan,
Niechaj mnie nikt dzisiaj
Wywiadem nie tyka...
Bo coś mnie biednego
Sejm cały obchodzi,
Gdy mi syna samkli
Za komunę w Łodzi...

Witos:

Na drzewku gałązka,
Na gałąsce wróble,
Na wróblim ogonku
Korony i ruble...
Kiedyś, hej do djabła,
Będzie koniec bidy?
Och, gdzieście moje
Kochane Dojłidy...

Niedziałkowski:

Biję się o prawa
Wasse, towarzysze,
I srebrne dzwonecki
Lepszej doli słyszę:—
Radosną nadzieją
Gra jutro pobudka, —
Szampan podrożeje,
A stanieje wódka...

Wyrzykowski:

Rzekli, że w mej głowie
Noc i pustka głucha...
Że się w niej rozjaśni,
Jest jeszcze otucha...
Gdy mnie bubek jaki
Laską w łeb gdzieś trzaśnie,
Zaraz mi się zrobi
W łepetynie jaśniejszy!..

Sławek:

Pójdźcie działki razem
Za miasto na wsgórek,
I zmówcie nabośnie,
A społem paciorem...
W pobożnej utwierdźcie
Dusze swoje cności,
Bo inaczej pałka
Zuów będzie w robocie...

Lieberman:

Gaśnie słońce, gaśnie
Nad gasnącym światem,
Mnie nikt nie przekona,
Czy kijem, czy batem,
Że słoneczko zgaśnie
Nawet w oceanie,
Bo choć dzisiaj zgaśnie,
Jutro znowu wstanie.

A. L.

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): miesięcznie zł. 1.00, kwartalnie zł. 2,50.—, półrocznie zł. 4.50, rocznie zł. 8,00. Zagranicą 100% drożej. Konto w P.K.O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 49, tel. 94-33.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Poklewski—Kozieł.

Wydawca Tow. Wyd. „SWAST“